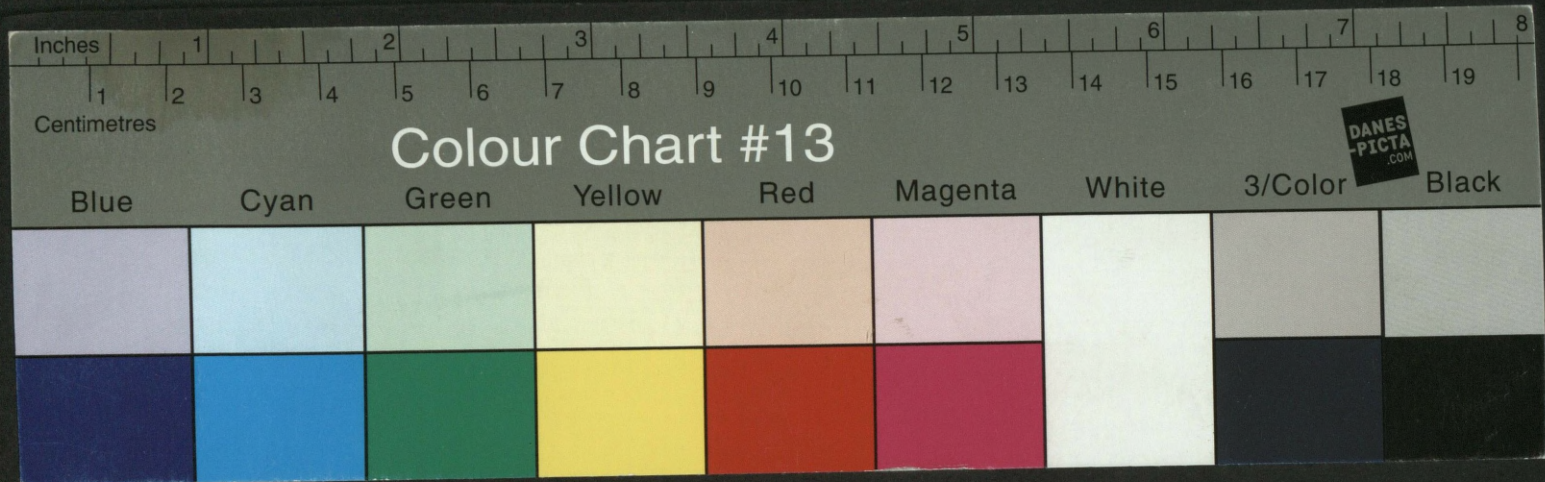




MJR. MIECZYŚŁAW B. LEPECKI

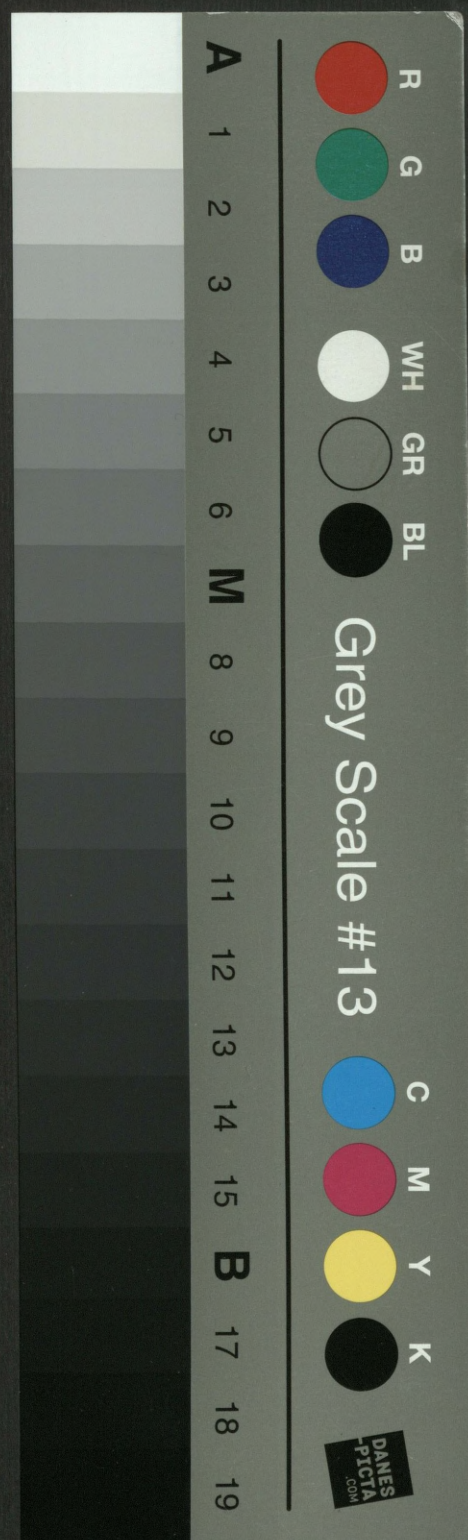
OD SYBIRU DO BELWEDERU

(FRAGMENTY Z ŻYCIA MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO)

DLA MŁODZIEŻY



WARSZAWA 1935
INSTYTUT WYDAWNICZY „BIBLIOTEKA POLSKA“



MJR. MIECZYŚŁAW B. LEPECKI

OD SYBIRU DO BELWEDERU

(FRAGMENTY Z ŻYCIA MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO)

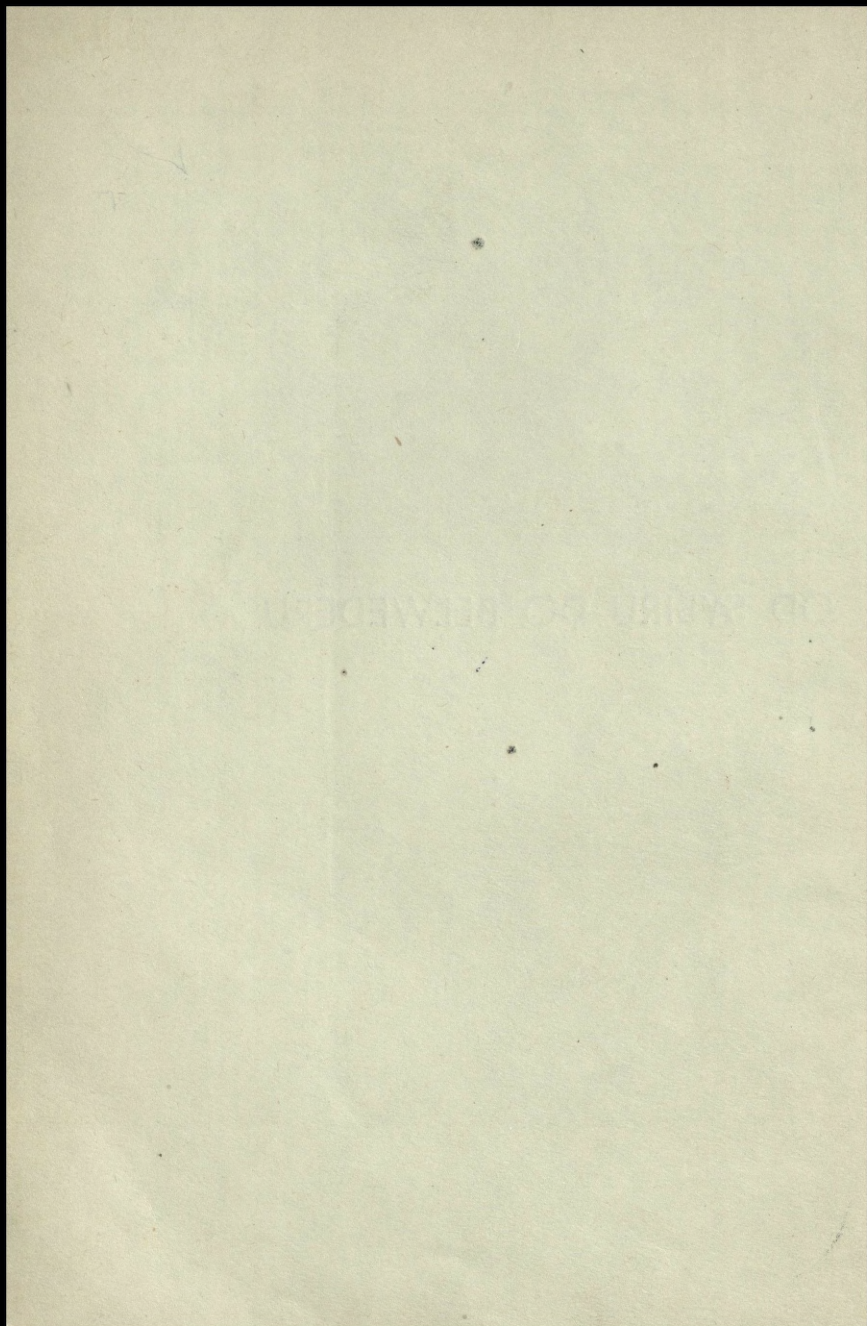
DLA MŁODZIEŻY



WARSZAWA 1935

INSTYTUT WYDAWNICZY „BIBLIOTEKA POLSKA“

OD SYBIRU DO BELWEDERU



✓ B.479
MJR. MIECZYŚŁAW B. LEPECKI

OD SYBIRU DO BELWEDERU

(FRAGMENTY Z ŻYCIA MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO)

DLA MŁODZIEŻY



WARSZAWA 1935

INSTYTUT WYDAWNICZY „BIBLIOTEKA POLSKA“

92 (Piotrowski)

MR. WIECZYSŁAW B. LEPECKI

OD SYBIRU
DO BELIEDERU



10359 / 1

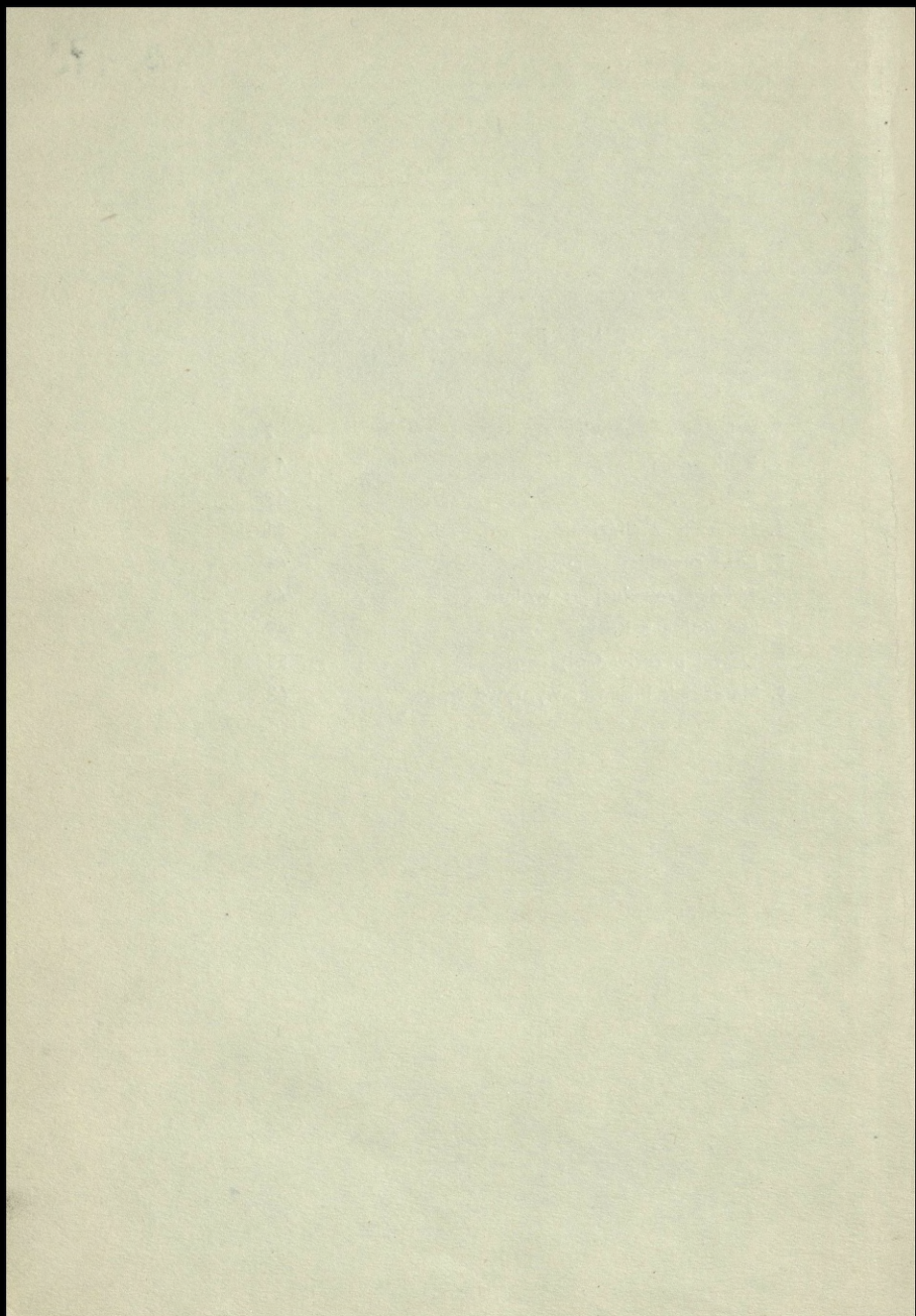


WYDANO Z DUBLETÓW
Biblioteki Narodowej

Drukiem Zakładów Graficznych „Biblioteka Polska” w Bydgoszczy

SPIS RZECZY

	Str.
1. Wigilja w Zułowie	7
2. Ziuk w szkole	14
3. Sybir	19
4. Ucieczka z więzienia	31
5. Lata rewolucji	41
6. Między rewolucją i wojną	48
7. Na wojnę z Rosją	49
8. Dawid przeciw Goljatowi	55
9. Marszałek Piłsudski wygrywa wojnę	62



Wigilja w Zułowie.

Atmosfera dworu zułowskiego, należącego, jak wiadomo, do ojca Marszałka Piłsudskiego, była nasiąknięta dawnymi tradycjami i zwyczajami. Nigdy nie zdarzały się tam uchybienia przeciw temu, co zwykli robić ojcowie i dziadowie. Szczególnie pilnie strzegła tego matka dzisiejszego Pierwszego Marszałka Polski. Pochodziła ona ze starożytnego rodu żmudzkiego Billewiczów, znanego i szanowanego w całej Litwie. Nie był to, jak chce Henryk Sienkiewicz w „Potopie“, ród „znany, lecz nigdy senatorskiej godności nie piastujący“, lecz, naprawdę, senatorski. Zabawne zdarzenie na ten temat opowiedział pewnego razu Marszałek Piłsudski:

— Było u nas w zwyczaju — mówił — że podczas wakacyj ojciec wysyłał nas, chłopców, w odwiedziny do starego dziadka, Tomasza Billewicza, mieszkającego na Żmudzi. Miało

to być coś w rodzaju hołdu dla tego szanownego starca. Otóż pewnego razu, po przyjeździe, zauważyłem, że dziadek jest bardzo nachmurzony i jakby zły. Wkrótce stan ten wyjaśnił się. „Przestałem prenumerować „Słowo“ — rzekł do mnie niespodzianie. Ponieważ wiedziałem, że była to stała lektura dziadka, więc zdziwiłem się i zapytałem, dlaczego to zrobił. Teraz dziadek wyrzucił z siebie cały potok słów oburzenia na... Henryka Sienkiewicza i redakcję „Słowa“ za to, że w drukowanym tam wówczas w odcinku „Potopie“ wyraził się o Billewiczach, jako o nie posiadających w rodzie senatorów. — „Durnie!“ — irytował się starzec, — jak mogli tak napisać“. I począł wyliczać kasztelanów i starostów żmudzkich, koligatów i krewnych Billewiczowskich.

W rzeczywistości był to ród bardzo majątny i naprawdę znaczny, a nadewszystko, patrijotyczny i kochający tradycję. Nic też dziwnego, że Marja Billewiczówna wniosła do domu Piłsudskich, spokrewnionych, zresztą, również inną drogą z jej rodziną, atmosferę sprzyjającą zarówno udziałowi jej męża w powstaniu z roku 1863¹⁾, jak i duchowi wychowania na-

¹⁾ Ojciec Marszałka Piłsudskiego był w roku 1863 Komisarzem Rządu Narodowego na Żmudź.

rodowego dzieci. Ta dość wątłego zdrowia panienka, o której wiemy, że już w roku 1855, jako piętnastoletnia dziewczynka, musiała jeździć na kurację nogi aż do Berlina, posiadała nieprzebrane wartości duchowe. I chociaż umarła młodo, w 45 roku życia, osierocając dzieci wcześnie, to potrafiła zaszcześcić w nich to wszystko, w co wierzyła i co kochała. Marszałek Piłsudski zachował do niej przez ciąg całego swego życia aż do dni dzisiejszych, wielką miłość. Jej portrecik wisi nad jego łóżkiem, przypominając mu wciąż jej drogie rysy. Mówiąc o niej, używa określenia: „kochana mamusia“; na samo wspomnienie jej imienia głos mu mięknie, a w oczach maluje się zaduma. W swoich książkach wspomina ją wielokrotnie i zawsze z jednakowem synowskiem przywiązaniem i miłością.

W dworze, gdzie panią była kobieta tej miary, co Marja Piłsudska, tradycyjna wigilja Bożego Narodzenia musiała odbywać się z całą pompą i wystawą, a nawet z całym nadmiarem jedzenia, według obyczajów lat dawnych.

Marszałek lubi w chwilach dobrego humoru podejmować tematy z lat dziecińczych, wspominać dwór rodzinny, rozpamiętywać uciechy i smutki z okresu młodości, który przecież tylko pozornie jest bez troski.

— U nas, w Zułowie, — mówił pewnego razu — tradycja gwiazdki była bardzo duża. Musiała być choinka i każdy musiał otrzymać podarek.

I dalej mówił tak:

— Naturalnie, w pierwszym rzędzie radowaliśmy się myślą o gwiazdce my, dzieci. Dla nas stanowiła ona źródło długich rozmyślań i dociekań na temat, co kto dostanie. Ojciec miał swoje ustalone poglądy na te sprawy. Oprócz różnych przedmiotów uciechy, każde dziecko otrzymywało książki, przyczem wśród przeznaczonych dla dziewcząt musiała być jedna książka francuska, a wśród przeznaczonych dla chłopców — niemiecka. Ojciec bardzo forytował język niemiecki.

— Ciekawa rzecz, co też za książki Pan Marszałek otrzymywał? — zapytałem.

Marszałek Piłsudski był w wesołym usposobieniu, opowiadał chętnie.

— Najwięcej uprzywilejowane — mówił — były w pojęciu mego ojca dzieła z życia świata starożytnego, a następnie podróże. Zwłaszcza zamiłowanie do tych ostatnich pokrywało się z mojami zamiłowaniem. Naturalnie, Juljusz Verne był na pierwszym miejscu i stanowił moją ulubioną lekturę. Pamiętam doskonale

wielkie wzruszenia, jakie ogarniały mnie przy czytaniu „Dwudziestu tysięcy mil podmorskiej podróży“, „Przygód trzech Anglików“, lub „Balonem nad Afryką“. Pomimo jednak wielkiej fantazji, jaką byłem obdarzony, nie mogłem sobie wyobrazić „Podróży na księżyc“.

Zułów w okresie przedgwiazdkowym żył w na-
prężeniu i oczekiwaniu. Istniał tam bowiem
zwyczaj obdarzania prezentami nie tylko dzieci
i domowników, ale również całej służby folwarcz-
nej. Każdemu przypadł zawsze jakiś lepszy lub
skromniejszy podarek. Patryarchalne stosunki,
panujące w dworze zułowskim, wymagały ta-
kiej powszechności gwiazdkowej, przestrzeganej
ściśle.

W dniu wigilijnym zbierano się, podobnie jak
we wszystkich domach, jak Litwa i Korona
szeroka, przy tradycyjnej wieczerzy, przy stole
zasłanym sianem i przykrytym białym obrusem.
Nie była to jednak jeszcze chwila rozdawania
podarków. Następowła ona dopiero po „wi-
gilji“, w pokoju, gdzie stała przybrana świeci-
dełkami i orzechami choinka.

Dla dzieci następował teraz jeden z naj-
piękniejszych momentów w roku, przewyższa-
jący o wiele nawet dzień imieninowy, również
ważny i tęsknie wyglądany.

Zabawki, książki, słodczyce — wszystko to chwyciły spragnione, wyciągnięte do rodziców łapki. A i rodzice przeżywali wówczas swoje najmiłsze godziny. Cieszyli się i radowali radością swych dzieci, rosnących tak zdrowo i takich dziarskich.

A potem śpiewano kolendy, prastare pieśni, powtarzane z roku na rok, przekazywane przez pokolenia pokoleniom, pełne zwrotów i znaczeń, których sens ginął niekiedy gdzieś między ubiegłymi wiekami.

Gdy pożar zniszczył dwór zułowski, gdy rodzice Marszałka Piłsudskiego przenieśli się do Wilna, przeniósł się z nimi również i ich obyczaj. Wigilję świętowano po dawnemu, po dawnemu spożywano wieczerzę na sianie, rozdawano podarki i śpiewano kolendy. Temu odwiecznemu porządkowi zadała cios dopiero przedwczesna śmierć Marji Piłsudskiej, zmarłej w roku 1884, na rok przed uzyskaniem przez Ziuka matury w gimnazjum wileńskim.

Dzisiaj Józef Piłsudski sam jest ojcem i to nawet starszym od swego ojca z czasów zułowskich. Ma dzieci i sam urządza wigilję. Nie jest przedmiotem tej książeczki pisanie o świętach w Belwederze. Nie czas o tem pisać. Wy-

starczy, gdy wspomnę, że cichy i poważny dwór belwederski, u którego ogniska stoi p. Aleksandra Piłsudska, postać godna wspaniałego cienia Marji z Billewiczów, chowa w sobie z pietyzmem barwny kwiat dawnych obyczajów.

Ziuk w szkole.

Największy nawet człowiek wyrasta z małego dziecka. Marszałek Piłsudski, którego dzisiaj widzimy w pełni chwały, w wieku męskim, był też niegdyś małym chłopcem, na którego wołano: Ziuk. Naturalnie, nikt wówczas nie przypuszczał, że wyrośnie z niego odnowiciel polskiej wolności, najpierwszy obywatel ojczyzny i jej wódz. Był sobie taki mały, czupurny Ziuk i już. Jak wszyscy chłopcy, uczył się najpierw w domu, na wsi.

Wieś nazywała się Zułów i leżała w tej części Polski, którą nazywamy Wileńszczyzną. Należała do jego ojca, również Józefa, czcigodnego człowieka, chlubiącego się uczestnictwem w powstaniu w roku 1863. Piękna to była miejscowość, ten Zułów. Położony nad rzeką Merą wśród pięknych lasów i pól, był typowym dworem polskim, cichym, spokojnym, uroczym.

Mały Ziuk biegał jak młody żreback i rósł jak prawdziwy dębczak: zdrowo i wysoko. Matka,

pani Marja, miała z nim niekiedy dużo utrapienia, jak to zwykle bywa z takimi żywymi chłopcami.

Lata swobody i beztroski skończyły się jednak prędko. Pewnego dnia ojciec oświadczył krótko:

— Ziuk musi pójść do szkoły.

A trzeba pamiętać, że dawniej szkoła była moskiewska, chłopcom nie wolno było w niej mówić po polsku, zmuszano ich do używania mowy obcej, niezrozumiałej i nienawistnej. Nic też dziwnego, że dzień oddania dziecka do szkoły nie był wówczas, jak to jest teraz — dniem radości, lecz dniem smutku. Nic też dziwnego, że na samą wiadomość o postanowieniu ojca, matka przytuliła mocno Ziuka, jakgdyby go chciała obronić przed tą okrutną szkołą, gdzie młody Polak był szykanowany, gdzie deptano jego godność narodową i godność człowieka.

Nie było jednak innej rady, — Ziuk musiał skończyć gimnazjum, aby móc później kształcić się dalej i zostać lekarzem, o czym stary pan Piłsudski marzył.

Był to właśnie rok 1877, gdy zamknęły się za nim drzwi klasy pierwszej gimnazjum wileńskiego.

Ciężko wówczas było w Polsce. Moskal, zgniótszy krwawo niedawne powstanie, pano-
szył się na naszej ziemi, nadśłuchując pilnie
każdego żywszego słowa polskiego, aby na-
tychmiast je zdusić. Życie polskie zamknęło
się, jak w twierdzach, w domach prywatnych,
do których dostępu obcy nigdy uzyskać nie
potrafił.

Ziuk był mały, ale już wówczas pod wpływem
słów matki, wielkiej patryjotki, budzącej w ser-
cach swych dzieci już od najwcześniejszych lat
miłość do biednej, uciśnionej Ojczyzny, począł
odczuwać nienawiść do zaborcy i marzył o oręż-
nej z nim rozprawie.

W gimnazjum rosyjskiem trzeba było mówić
odrazu po rosyjsku, a tu Ziuk, znając wprawdzie
już język francuski, rosyjskiego nie znał. Za-
częła się prawdziwa bieda. Chłopiec kaleczył
sobie język, a robił to tem niechętniej, że
ruszczyzna była u Polaków w pogardzie, trak-
towano ją jako coś obrzydliwego, nieznośnego.
Ziuk był jednak zdolny, trudności językowe
pokonał pędko.

W tym samym czasie uczęszczał do gimnazjum
jego starszy brat, Bronisław, który później,
jako student uniwersytetu, został skazany przez
sąd moskiewski za udział w ruchu politycznym

na piętnaście lat katorgi, czyli ciężkich robót. Już jako dorosły mężczyzna, opowiadał Józef Piłsudski, że Bronisław był wzorem pilności i pracowitości. Ziuk podziwiał go za wielką rozumność i kochał mocno, ale nie zawsze naśladował... Zacierzewiony w niechęci i nawet nienawiści do szkoły moskiewskiej, przenosił tę niechęć i do książek, przemawiających do niego językiem wrogów. Ratowały go jednak wielkie zdolności, łatwość przyswajania sobie wiadomości, doskonała pamięć i niebываłe wprost szczęście. Naogół zatem postępy w nauce robił dobre i jego dziennik nie widywał „dwój“ ani „pałek“.

Dla młodego gimnazjisty największym zdarzeniem w roku są, naturalnie, wakacje. W tem świat się mało zmienia. Tak jest teraz i tak było w latach młodości dzisiejszego Pierwszego Marszałka Polski. Spędzał je Ziuk zwykle na wsi. Czasem w Zułowie, czasem zaś na Żmudzi, gdzie rodzice posiadali drugi majątek, Tenenie.

Na wakacjach czas biegł, jak z bicia strzelił. Koń i strzelba, najmilsze rozrywki, nie odstępowały młodego Piłsudskiego. Widmo carskiej szkoły odsuwało się na dalszy, ledwie widoczny plan, życie nabierało barw i wesela. Beztróskie spędzenie paru tygodni pozwalało zebrać siły



do dalszej walki o własną duszę, po którą nauczyciel-wróg wyciągał ręce.

Lata bieły. Rok po roku Ziuk przechodził z klasy do klasy, nigdzie nie „zimując“. Rok po roku przynosił do domu cenzury, na których wprowadzie nie roilo się od p i ą t e k, ale na których d w ó j e k nie było zupełnie, a i t r ó - j e k też nie za wiele. Nadszedł wreszcie rok 1886, rok matury.

Wiadomo, co to jest matura. Ciężki i trudny egzamin, do którego trzeba pracowicie i starannie przygotowywać się przez długie miesiące. Z próby tej wyszedł osiemnastoletni Józef Piłsudski zwycięsko. Uzyskał świadectwo dojrzałości, czem otworzył sobie drogę do dalszych oficjalnych, na uniwersytecie, i osobistych studjów. Niestety, tego radosnego dnia nie do czekała jego ukochana matka.

Sybir.

W końcu roku 1886 wśród studentów wyższych uczelni petersburskich powstała myśl zgładzenia panującego podówczas w Rosji cara Aleksandra III. Zawiązano spisec i przystąpiono do wykonania zamierzenia. Plan zamachu, którego miano dokonać dnia 1 marca 1887 roku (według starego stylu) nie udał się. Żandarmerja przystąpiła do śledztwa i aresztowań. Między innymi znaleźli się w więzieniu zupełnie niewinnie dwaj bracia Piłsudscy: starszy Bronisław, którego kontakt z akcją ograniczał się do udzielenia spiskowcom mieszkania na zebrania, i młodszy, Józef, oskarżony o pomoc udzielaną zamachowcom na terenie Wilna.

W rezultacie wytoczonej sprawy, Józef Piłsudski, jako niewinny, został z oskarżenia wyłączony, co jednak nie przeszkodziło władzom zesać go na pięć lat pobytu we wschodnim Sybirze. Popołniając tę niesprawiedliwość, Mo-

skale niewątpliwie kierowali się poufnymi informacjami, z których dowiedzieli się o „krnąbrności“ ówczesnego młodego Piłsudskiego, o jego udziale w rozruchach na uniwersytecie w Charkowie¹⁾ i patriotycznych poglądach polskich. Dzisiaj, z perspektywy prawie półwiecznej, należy przyznać im, że się nie pomylili. Bo chociaż bracia Piłsudscy w próbie zamachu na cara udziału nie brali, chociaż nawet wyraźnie od niego się odżegnywali, twierdząc, że nie chcą się mieszać w wewnętrzne sprawy Rosji, to jednak tej Rosji nienawidzili i już wówczas myśleli o czynnej pracy przeciw jej panowaniu w Polsce.

Przedtem, zanim wyrok zapadł i potem, w czasie dokonywania formalności, tułał się Józef Piłsudski po różnych więzieniach. Wilno, Petersburg, Moskwa, a potem uciążliwa droga zesłańca. W owym czasie komunikacja z Sybirem odbywała się częściowo drogą wodną, częściowo zaś przy pomocy koni — wozami lub saniami. Zesłańcy nie korzystali nigdy z innych środków lokomocji, jak statki rzeczne i własne nogi. Nie zważając na to, że podróż piesza kosztowała drożej, rząd carski trzymał się uparcie zasady, aby więźniom nie dawać

¹⁾ Miasto na Ukrainie.

koni. Prawdopodobnie chciano w ten sposób skazaćcom dokuczyć. Było to zgodne z tezą sprawiedliwości rosyjskiej, że więzienie ma być karą, a nie drogą do poprawy, względnie środkiem do usunięcia ze społeczeństwa jednostki szkodliwej. I rzeczywiście, droga na Sybir była bodaj cięższą karą od samego pobytu na p o s i e l e n i u.

Pod koniec roku 1887 znalazł się Józef Piłsudski w małej mieścinie sybirskiej, Kireńsku, leżącym w odległości sześciu tysięcy kilometrów od jego rodzinnego Wilna.

Sybir jest krajem o klimacie mroźnym. Zimy są tam długie, trwające 8—9 miesięcy. Krótkie lata zaledwie dadzą zakosztować mieszkańcom rozkoszy ciepła, a już mają się ku końcowi. Nadomiar złego, brak tam pór pośrednich: wiosny i jesieni. Upały następują prawie bezpośrednio po mrozach, a mrozy — po upałach. Miejsce, przeznaczone Piłsudskiemu na pobyt, leżało daleko na północy Sybiru i te wszystkie cechy klimatyczne występowały tam szczególnie jaskrawo. Przebył w nim Józef Piłsudski przeszło dwa lata. Złożył się na ten czas różnec dni ponurych, smutnych. W oddaleniu od rodziny, w trosce o starszego brata, Bronisława, który jednocześnie przebywał w katordze na

wyspie Sachalinie, a więc jeszcze kilka tysięcy kilometrów dalej, płynęły rozpaczliwie wolno. Młody, rwący się do życia człowiek musiał cierpieć stokroć więcej od swych starszych, spokojnych towarzyszy. Twardy charakter, duma i upór w najlepszym tego słowa zrozumieniu pozwoliły mu jednak nie dać się opanować bezwładowi i zniechęceniu do życia. Pomimo ciężkich warunków, Józef Piłsudski nie upadł na duchu, nie poddał się zwykłym na zesłaniu nędogom. Jego żywy umysł nie spoczywał ani chwili. Wszystko go obchodziło, wszystko interesowało. W jego pamięci odbija się, jak na kliszy fotograficznej, życie tajgi¹⁾, zwyczaje ludów pierwotnych i czołdonów-Sybiraków²⁾. Wchłania w siebie naukę z tego, co mogło mu dać smutne otoczenie zesłańcze i kraj zesłańczy.

A bądź co bądź i otoczenie, i kraj były oryginalne. Naokoło Kireńska rozciągała się olbrzymia, równa selwasom amazońskim³⁾ — tajga. Ta piękna, iglasta puszcza, roztaczająca swe ostępy na przestrzeni wielu milionów kilometrów kwadratowych, otulała szczelnie maleńkie

¹⁾ Taką nazwę noszą na Sybirze wielkie lasy dziewicze.

²⁾ Czołdoni — nazwa nieco pogardliwa, nadawana Rosjanom syberyjskim.

³⁾ Dziewicze puszcze z dorzecza rzeki Amazonki (Brazylja, Peru).

miasteczko, oddzielając je nieprzebytym gąszczem od reszty świata. Modrzewie, jodły, świerki i brzozy stanowiły jej podstawę. Wyrastały ku niebu smukłe, jędrne, tęgie. U dołu spowijało je gęste podszycie w lecie, a gruby, biały kożuch śniegowy w zimie. Między niemi uwijało się mnóstwo niedźwiedzi, rysi, wilków, popielic, lisów srebrnych i rudych, sarn i wiele innych zwierząt.

Jedynymi drogami, przecinającemi te nieprzebyte gąszcze, były rzeki. Kireńsk leżał nad rzeką Leną, dłuższą kilkakrotnie od Wisły. Po jej wodach, gdy były wolne od lodów, kursowały przez kilka miesięcy w roku nędzne stateczki, stanowiące jedyną więź ze światem zewnętrznym.

Żył więc Józef Piłsudski w tajdze, nad rzeką Leną, licząc dni pozostałe mu do końca kary. Zły wróg nawet tam nie pozostawił go w spokoju. Pod koniec roku 1888 skazano go na pół roku więzienia za udział w rzekomym „buncie” podczas pobytu w więzieniu w Irkucku.

Wtrącony do napół rozwalonego aresztu, do celi, do której zaglądał w nocy przez szpary księżyc, nieomal nie zmarł na śmierć. Przeziębiony i chory został przeniesiony do szpitala, a potem do innej miejscowości, położonej na

południu Sybiru, w klimacie nieco łagodniejszym od kireńskiego.

I tak w dniu 6 sierpnia 1890 roku znajdujemy Józefa Piłsudskiego we wsi Tunka, położonej w granicach dzisiejszej autonomicznej republiki Burjato-Mongolskiej. Tutaj zdrowie jego poprawia się i hartuje.

Kraj i warunki życia zastał Józef Piłsudski w Tuncie inne od tych, które poznał w Kireńsku. A więc przede wszystkim nie było tutaj tajgi. Naokoło wsi rozciągały się obszerne stepy, łąki i pola uprawne, obejmujące całą szeroką na 30 do 40 kilometrów dolinę rzeki Irkutu, w której Tunka leży. Zamiast smukłych drzew szumiały tutaj trawy, a uczucie zamknięcia, tak zwykłe w miejscach zalesionych, tutaj zostało zastąpione uczuciem swobody, zwykłym krainom stepowym. I ludzie byli tu inni. W okolicach nie koczowały dzikie plemiona Tunguzów¹⁾, wszędzie mieszkali lud osiadły: Burjaci¹⁾ i nieco Rosjan. O ile Kireńsk był tylko zwykłą kolonią rosyjską, o tyle Tunka posiadała już wybitne piętno wschodu. Bliskie sąsiedztwo Mongolji i Chin, pochodzenie rasowe Burjatów, należących do pnia mongolskiego, oryginalne stroje, odmienna religja (lamaizm) i odmienne

¹⁾ Lud pochodzenia mongolskiego.

zwyczaje — stwarzały tło egzotyczne, a dla młodego zesańca nadzwyczaj powabne. Gdyby nie to, że sprowadzono go tam poniewoli, że męczyła go tęsknota za ojczyzną i rodziną, być może cieszyłby się z losu, który pozwolił mu podziwiać ten kraj i tych ludzi.

Życie Józefa Piłsudskiego płynęło w Tunce pod znakiem pracy. Korzystając ze znajomości języków, został nauczycielem młodych chłopców, synów lekarza-zesańca. Poza tem chodził na polowania, grał w szachy, gawędził i dyskutował z towarzyszami niedoli: Bronisławem Szwarce, Michałem Mancewiczem i Stefanem Juszczyńskim.

Dnia 8 kwietnia 1892 roku upłynął mu pięcioletni okres zesłania. W pięć tygodni później opuścił kraj golgoty i udał się koleją do Polski, do Wilna, gdzie oczekiwała go stęskniona rodzina.

Przybycie do Wilna było wielką uroczystością nie tylko dla niego, ale dla ojca i dla całej wielce licznej rodziny Piłsudskich.

Były zesłaniec nie zawiadomił nikogo o dacie swego przyjazdu. Może dlatego, że był nieco przesądny, a może poprostu dlatego, że bał się w ostatniej chwili jakiejś złośliwości ze strony zapamiętałych w prześladowaniu Polaków — władz carskich. Dość, że do Wilna przybył nie-

spodziewanie i udał się najpierw do siostry Zofji (Kadenacowej). I tam, w przedpokoju, wywiązała się taka rozmowa:

— Proszę powiedzieć pani — rzekł do służącej — że przyszedł do niej jeden pan.

Służąca popatrzyła na nieznajomego, może wzruszyła ramionami na to niewymienienie nazwiska i zaanonsowała „jednego pana“.

Pani Zofja Kadenacowa nadeszła, popatrzyła na przybysza i, nie poznawszy go, zapytała:

— Czego pan sobie życzy?

Józef Piłsudski opuszczał Wilno jako młody dziewiętnastoletni chłopiec, a wracał jako dojrzały dwudziestopięcioletni mężczyzna. Twarde życie, zmartwienia, odmienny klimat, zarost — wszystko to zmieniło go tak bardzo, że rodzona siostra go nie poznała. Zachowując powagę do ostatniej chwili, nie mógł jednak powstrzymać się, gdy usłyszał takie zapytanie z ust ukochanej Zuli, i wybuchnął śmiechem. Dopiero ten śmiech otworzył oczy siostrze, która, jak to zwykle kobiety, płacząc ze szczęścia, rzuciła się kochanemu bratu na szyję.

* * *

My, Polacy współcześni, przywykliśmy święcić dzień imienin Józefa Piłsudskiego, jako święto

narodowe. Samo przez się nasuwa się pytanie, jak spędzał te dni w dalekim Sybirze czczony dzisiaj solenizant. Nietrudno domyślić się, że spędzał je w smutku i tęsknocie. Ale zrobmy przegląd tych dni kolejno.

A więc: imieniny w roku 1887, roku aresztowania, spędził Józef Piłsudski w wagonie kolejowym, w drodze z Wilna do Petersburga. Udawał się tam pod ochroną żandarmerji, pilnie strzeżony. Dnia 19 marca dojeżdżał właśnie do stolicy imperjum, miał wówczas dziewiętnaście lat.

Dziewiętnaście lat! Każdy wie, co one znaczą. Jest to okres najwyższego odczuwania zdarzeń, są to lata porywów, wzlotów, a jednocześnie największych przygnębień i upadków. Niestety w wieku dojrzałym boli mniej, aniżeli wówczas, gdy stoimy dopiero u progu życia. Zahartowane, przytępione wiekiem nerwy nie odczuwają uderzeń tak mocno, jak świeża dusza młodzieńcza.

To też łatwo sobie wyobrazić stan przygnębienia Piłsudskiego, gdy w dniu swoich imienin w roku 1887 siedział zamknięty z żandarmem w przedziale III klasy pociągu wiozącego go z miejsca rodzinnego i z łona rodziny w nieznaną przyszłość. Aresztowanie spadło na niego

obuchem. Jeszcze przed dziesięciu dniami nie przypuszczał nawet, aby mógł znaleźć się w łapach okrutnych siepaczy carskich.

Obojętne koła pociągu stukwały monotonnie: wię-zie-nie, wię-zie-nie... Wizje mrocznej, niewiadomej przyszłości przykrywały czarną płachtą jeszcze tak niedawne marzenia o szczęśliwym dniu imienin. Wiadomo, imieniny — dzień przyjemny. Ojciec, siostry, ciotki, krewni — każdy powie ciepłe słowo, ofiaruje podarek... A zamiast tego stuk kół: wię-zie-nie, wię-zie-nie...

Nadszedł wreszcie wyrok: wysłać Józefa Piłsudskiego na 5 lat pobytu we wschodnim Sybirze.

I teraz jak za pokręceniem czarodziejskiej korby, zawirowały przed młodemi, zdumionemi oczami zesańca zdarzenia i widoki niezwykle i okrutne. Petersburg, Moskwa, Ural, Tiumeń, Tomsk, Irkuck, — twierdze, więzienia, kibitki ¹⁾, głód, chłód, robactwo — wszystko to stało się udziałem Józefa Piłsudskiego w okresie między imieninami roku 1887 i imieninami w roku 1888.

Wrażenia sypały się jak grad letni. Biły w młodego Piłsudskiego zawzięcie i bez litości.

Nadszedł 19 marca 1888 r. Dzisiejszy Marszałek Piłsudski znajdował się w Kireńsku. Była

¹⁾ Małe, kryte wózki, służące do przewożenia więźniów.

pełna, sybirska zima. Nie ta polska, kiedy to „w marcu, jak w garncu“, raz śnieg, raz słońce, to znowu deszcz. W Kireńsku marzec oznaczał mrozy. Józef Piłsudski żył tam samotnie, nie przyjaźniąc się z nikim i z nikim nie przestając. Od dnia imienin nie oczekiwał niczego: ani ciepłego słowa, ani nawet zwrócenia na ten dzień przez kogokolwiek uwagi. Miał to być jeszcze jeden szary, nijaki okres czasu, zwany gdzieś w świecie — dniem. W Kireńsku był on właściwie nocą, gdyż noc zajmowała prawie jego trzy czwarte.

Jeszcze dwukrotnie potem odbywał imieniny Józef Piłsudski w Kireńsku: w roku 1889 i 1890. Pierwsze zastały go znowu w więzieniu, gdzie przebywał za udział w buncie. Imieniny w roku 1891, spędzone w Tunce, w gronie przyjaciół, różniły się już znacznie od ponurych rocznic kireńskich. Można już było wygadać się po polsku, no i wysłuchać życzeń w tym języku. Wprawdzie na dworze panował tęgi mróz, ale w sercu gorzało słońce nadziei: jeszcze tylko jeden rok! Jeszcze tylko dwanaście miesięcy, a potem — Wilno, Zułów, Polska!

Ostatnie imieniny na Sybirze spędzał Józef Piłsudski prawie w gorączce. Dnia 8 kwietnia 1892 roku kończył się termin zesłania. Od dnia

imienin oddzielało chwilę powrotu tylko kilka-nastie dni. Nic też dziwnego, że zesłaniec czuł u swoich ramion skrzydła. Na nich biegł do odległego o 300 wiorst Irkucka po potrzebne b u m a g i ¹⁾ i zezwolenie na powrót.

Nie było jednak sądzone Józefowi Piłsudskiemu spędzić wielu następnych imienin w spokoju, w pełni wolności. Skąpe dlań w udzielaniu przyjemności i szczęścia osobistego życie udzieliło mu go tylko jeszcze jeden raz. W rok po powrocie z Sybiru, w roku 1893, spędził dzisiejszy Pierwszy Marszałek Polski ostatnie swe imieniny, jako człowiek nieprześladowany przez żandarmów. Nawet jednak wówczas, jak to dzisiaj wiemy z dokumentów dawnego departamentu policji z Petersburga, znajdował się pod tajnym nadzorem, jako podejrzany o wrogie zamiary przeciw rosyjskiemu zaborcy.

Później, przez długie lat dwadzieścia, dzień 19 marca był dla Józefa Piłsudskiego dniem tęsknoty do stron rodzinnych i rodzeństwa, które zawsze kochał gorąco.

¹⁾ Papiery w znaczeniu dokumentów (ros.).

Ucieczka z więzienia.

Słowo drukowane, to potęga. Posłuszne woli ludzkiej, dociera w najodleglejsze zakątki świata, a przybrane w szatę talentu ma dar przenikania do dusz i serc. Z jego pomocą, łatwiej niż z jakąkolwiek inną, można zachęcić ludzi do wypełnienia swoich obowiązków, do rozbudzenia w nich poczucia patriotycznego i chęci służenia krajowi. Zamknięte w formę odezw i gazet, słowo jest dostępne dla najszerszych kół społeczeństwa, jest pewne, głucho na podszepty zdrady.

Nic dziwnego też, że Józef Piłsudski po osiągnięciu wieku męskiego zwrócił się ku niemu, ku słowu drukowanemu, i postanowił zaprzęgnąć je do pracy o wolność Polski. Drogą ku temu było zdobycie i uruchomienie tajnej drukarni. Strzegąc jej przed okiem władz moskiewskich, Piłsudski ulokował ją najpierw w małej wiosce Lipniszki, położonej wpobliżu Wilna, potem przeniósł ją do samego Wilna, a wreszcie,

w r. 1896, zainstalował na stałe w wielkim ośrodku robotniczym, w Łodzi.

I wtedy z małej, przestarzałego systemu drukarenki Józef Piłsudski rozpoczął regularne bombardowanie Moskali tak zwaną „bibułą“, czyli odezwami i pismami o treści patryjotycznej. Społeczeństwo polskie, zastygłe w niewoli, w bezwładzie, przyjmowało te pierwsze jaskółki zbliżającego się jasnego dnia walki o Polskę napoty ze wzruszeniem, napoty ze strachem. Trzeba bowiem pamiętać, że były to czasy, gdy za głośno wypowiedziane słowo „jestem Polak“ szło się do więzienia, czasy, gdy ucisk moskiewski był największy i najgroźniejszy. Władzom carskim wydawało się nawet, że polskość zdusiły, że duszę narodu okuły w nierozzerwalne kajdany, u których niema ratunku. Nic też dziwnego, że pierwsze „buntownicze“ odezwy, pierwsze numery „Robotnika“, pisma, wołającego o niepodległość dla Polski i swobody dla robotników, wzbudziły w żandarmach, w kancelarii generał-gubernatorskiej i u wszystkich Moskali wielki gniew. Z Belwederu, w którym wówczas mieszkał naczelnik kraju „Prywiślińskiego“¹⁾, poszły surowe rozkazy wykrycia

¹⁾ Priwislinje, kraj Priwiślińskij (ros.), nazwa, którą Moskale chcieli zastąpić imię Polski.

za wszelką cenę „miateżników¹⁾), aresztowania ich i dostawienia do więzienia.

Napróżno jednak żandarmerja prześcigała się z policją w gorliwym poszukiwaniu maszyny drukarskiej i jej redaktorów. Józef Piłsudski, chętnie narażający się na największe niebezpieczeństwa osobiste, wyęźzał wszystkie swe siły, aby najmniejszą nieostrożnością nie narazić tak szczęśliwie i owocnie rozpoczętej pracy. W najgłębszej tajemnicy, nocami, pracował z nielicznymi pomocnikami w niepokątnym domu przy ul. Wschodniej 10, noszącej dzisiaj miano ul. Marszałka Piłsudskiego. Numery „Robotnika“ wychodziły jeden za drugim, odezwy sypały się dziesiątkami, a tymczasem władze rosyjskie nie potrafiły znaleźć najmniejszego śladu, któryby mógł zaprowadzić je do centrum organizacji wolnościowej i jej widomego znaku — drukarni. Wreszcie, gdy biegły już lata, a poszukiwania wciąż były bezowocne, powiadomiono Belweder, że „bibuła“ przychodzi z zagranicy, że żadnej drukarni w Polsce няма.

W ten sposób jako działacz i redaktor pracował Józef Piłsudski od roku 1894 do 1900. Przez cały ten czas, podobnie jak i później, był człowiekiem nielegalnym, ukrywającym się przed

¹⁾ Miateżnik (ros.) — buntownik.

władzami moskiewskimi. Działalność jego była wówczas już dobrze znana żandarmerji, a więc posługiwanie się własnem nazwiskiem groziło mu natychmiastowem aresztowaniem. Nic też dziwnego, że przybierał sobie różne pseudonimy, aby tylko zmylić prześladowców i nie dać się ująć.

Praca redaktorska Piłsudskiego była prawdziwą igraszką z ogniem. Jak wiadomo, igraszki takie kończą się często groźnie. I w tym wypadku tak się skończyły.

Żandarmerja zwróciła uwagę na dom, mieszczący drukarnię, a przypuszczając, że mieści jeden z tajnych lokali partji socjalistycznej, zarządziła w nim rewizję.

Trudno opisać radość Moskali, gdy całkiem nieoczekiwanie znaleźli drukarnię, a w niej poszukiwanego oddawna i oddawna cieszącego się rozgłosem Józefa Piłsudskiego. Natychmiast poleciały po drutach triumfalne meldunki do Warszawy i Petersburga. Uszczęśliwieni żandarmi już zgóry obliczali jaki i kto otrzyma order, ile nagród pieniężnych im przynają i ile łaskawych uśmiechów i pochwał na nich spadnie.

A tymczasem Józef Piłsudski siedział w celi więziennej w cytadeli warszawskiej i dumał.

Daleki był od przygnębienia i rozpacz. Nie było to jego pierwsze aresztowanie. Ten młody, trzydziestotrzyletni człowiek miał już za sobą wielomiesięczne więzienie w Petersburgu i pięcioletnie zesłanie na Sybir, więc też nie los własny sępił mu twarz i naprowadzał czarne myśli. Nawet wtedy, w obliczu jakiejś nieznannej, a napewno srogiej kary, troszczył się nie o swoje losy, a przede wszystkim o losy pozostałej bez wodza pracy.

Ale towarzysze nie zapominali o nim. Postanowili ratować go za wszelką cenę. Sposób ucieczki obmyślił sam Piłsudski. Posługując się tajnymi kontaktami, powiadomił o nim przyjaciół. Polegał ten sposób na przeświadczeniu, że ucieczka może udać się jedynie z innego miejsca, a nie z cytadeli. Najłatwiej byłoby — rozumował Piłsudski, uciec ze szpitala, a z pośród szpitali, z przeznaczonego dla chorych nerwowo, a więc strzeżonych mniej pilnie. Myśl tę nasunęła mu udana ucieczka pewnego znajomego, któremu powiodła się wyłącznie dzięki udawaniu choroby nerwowej. Nie zastanawiając się długo, dał znać przyjaciołom, aby zwrócili się do dr. Rafała Rafałowicza o dokładny przepis postępowania i nadesłali mu do więzienia. Przesłano mu go do celi za pośred-

nictwem administratora więziennego Siedelnikowa, człowieka współczującego ruchowi wolnościowemu.

Teraz nadszedł czas dla Józefa Piłsudskiego szczególnie uciążliwy. Kierując się otrzymanymi instrukcjami, przestał przyjmować jedzenie, oświadczając, że jest zatrute; na widok mundurów żandarmskich wpadał w udany gniew, a ponadto od czasu do czasu wypowiadał jakieś zdanie bez sensu.

Trzeba było wykazać żelazną wolę i wytrwałość, aby niczem się nie zdradzić. A obserwowali go przecież nie tylko dozorczy i żandarmi, ale i lekarze więzienni, szczególnie zaprawieni w wykrywaniu wszelkiego rodzaju udawania. Trzymał się jednak Piłsudski bez najmniejszego zarzutu. Nie bacząc na głód, skręcający mu kiszkę, odwracał się z przerażeniem od najsmakowitszych potraw, umyślnie dostarczanych mu w wielkiej obfitości, a pozostawiany z nimi bez dozoru — nie tylko nie skusił się na najmniejszy kąsek, lecz odsuwał talerze jak najdalej od siebie, mrużąc swoje udane niedorzeczności.

Wreszcie władze moskiewskie, widząc, że, tak cenny dla nich więzień traci siły z dnia na dzień, uległy prośbie jego ciotki, wciągniętej do spisku, i zgodziły się na sprowadzenie psychjatry.

Przyjaciele tak pokierowali sprawą, że wybór padł na lekarza szpitala pod wezwaniem Jana Bożego, dr. Sabasznikowa, wprowadzie Moskala, lecz człowieka wrogiego rusyfikatorskim metodom rządu carskiego w Polsce.

Dr. Sabasznikow odrazu poznał się na udawaniu, lecz nie zdradzając tego wobec żandar mów, rozpoczął później z więźniem szczerą pogawędkę o Syberji, na której również swego czasu przebywał.

Józef Piłsudski wywarł na dr. Sabasznikowa wielkie wrażenie. Poruszony do głębi jego inteligencją, poglądem na świat i niezwykłą indywidualnością — udzielił mu dalszych rad, jak ma postępować dalej i wystawił świadectwo, w którym oświadczył, że więźnia trzeba umieścić we właściwej lecznicy, a wkrótce wróci do stanu normalnego.

W ten sposób Józef Piłsudski znalazł się w Petersburgu, w szpitalu dla nerwowo chorych pod wezwaniem Mikołaja Cudotwórcy. Był to pierwszy triumf jego przyjaciół, pierwszy krok do wolności.

Ciężar przygotowania ucieczki spadł głównie na barki Aleksandra Sulkiewicza, który później zginął jako żołnierz I Brygady. Wszystko zależało od tego, czy do szpitala uda się wkręcić

dr. Władysława Mazurkiewicza, młodego lekarza-Polaka, mieszkającego w Petersburgu. Na szczęście udało się.

Plan polegał na tem, że dr. Mazurkiewicz miał dostarczyć Józefowi Piłsudskiemu ubrania cywilnego, wyprowadzić go z obrębu strzeżonego szpitala i uciec wraz z nim zagranicę.

W tem miejscu niesposób nie podkreślić bohaterskiej i pełnej poświęcenia postawy młodego lekarza. Wchodząc dopiero w życie, mając przed sobą piękną karierę, nie zawahał się poświęcić całej swojej przyszłości, narazić się na więzienie, a może i na katorgę, aby tylko pomóc wodzowi ruchu niepodległościowego uciekniętej Ojczyzny. Gdy się zważy, że w najlepszym wypadku, to znaczy gdyby plan się udał i wraz z więźniem umknąłby zagranicę, oczekiwała go dożywotnia banicja z miejsc rodzinnych i ciężki trud rozpoczynania swego życia od początku w nowych, nieznanym mu warunkach, tem bardziej uwypukli się jego ciche, a tak piękne bohaterstwo. Sprawiedliwe przeznaczenie sprawiło na szczęście, że było mu dane dożyć owoców ciężkiej pracy dla Ojczyzny i ujrzeć ją wolną, bez kajdan.

Przez szereg dni dr. Mazurkiewicz znosił w teczce różne części ubrania i zamykał je

w skrytce, w pracowni chemicznej. Gdy wszystko już było gotowe, zawezwał do siebie przez posługacza Piłsudskiego niby to na badanie.

Szybko, nie tracąc słów na czczą gadaninę, rzucił z siebie dzisiejszy Pierwszy Marszałek Polski szaty szpitalne i przyoblekł zwykłe, przygotowane mu przez doktora.

Trzeba wczuć się w sytuację, trzeba uprzytomnić sobie całą jej grozę, aby zrozumieć, co działo się wówczas w sercach tych dwóch mężczyzn, zdążających pozornie niedbałym, spacerowym krokiem ku bramie wyjściowej. Każdy nieostrożny ruch, najdrobniejszy jakiś nieprzewidziany przypadek nie tylko unicestwiał ucieczkę, ale jednocześnie spadał prawdziwym gromem na głowy tragicznych ryzykantów. A właśnie zdarzyła się chwila, gdy wydawało się, że cały misterny plan runął, że za chwilę stanie się coś najgorszego.

Brama główna, do której zdążali i za którą oczekiwał Aleksander Sulikiewicz z dorożką, była zamknięta!...

Co robić?

Twarde oblicze Józefa Piłsudskiego sposepniało, czarne myśli napłynęły całą chmurą. Ucieczka, którą żył i która była tuż, tuż... począta oddalać się i rozptywać w mgle.

Dwaj mężczyźni spojrzeli po sobie...

I w tej chwili pobladły ze wzruszenia dr. Mazurkiewicz nieomal krzyknął:

— Wiem! Tam jest przecież boczna furtka!...

Jeszcze chwila straszliwej niepewności. Czy wartownik pozna doktora, czy nie rozpocznie indagacji o osobie jego towarzysza? Ale wartownik uklonił się uprzejmie i otworzył ciężkie drzwi.

Tejże jeszcze nocy Józef Piłsudski, przebrany w mundur urzędnika komory celnej, wyjechał z Petersburga do Kijowa, a wkrótce potem przybył do Zamościa, skąd lasami ordynacji zamojskiej przekradł się do b. zaboru austriackiego.

Jednocześnie umknął szczęśliwie zagranicę dr. Władysław Mazurkiewicz.

Lata rewolucji.

W roku 1904 wybuchła wojna rosyjsko-japońska. Naród rosyjski, uciemiężony przez samowładczego cara i powolnych mu urzędników, chciał wykorzystać tę okazję do uzyskania swobód, należnych każdemu społeczeństwu, czującemu swoje człowieczeństwo i godność. Rewolucyjne kierownictwo postanowiło dochodzić praw dla ludu drogą masowych ruchów powstańczych, strajków i agitacji wśród armji. Na tle tej walki społeczeństwa rosyjskiego ze swoim rządem, oraz w związku z osłabieniem organizmu państwowego wskutek nieszczęśliwej wojny z Japonją — powstały w Polsce pewne nadzieje. A nuż — myślano — uda się nam teraz oswobodzić od gnębieli moskiewskich! Józef Piłsudski nie ograniczał się jednak nigdy wyłącznie do myślenia. Jego żywiołem był zawsze Czyn. Każdą okazję, każde chwilowe osłabienie wroga starał się przekuć na broń,

mającą służyć Polsce. Więc najpierw pomyślał: „każdy wróg Moskwy jest naszym naturalnym sprzymierzeńcem; Japonja, prowadząca wojnę z Moskwą, musi nim być również“.

Z tej myśli narodził się plan udania się do Tokio¹⁾ i uzyskania pomocy rządu mikada²⁾ Mutsuhito na rzecz powstania polskiego. Niedługo zwłócząc, udaje się Piłsudski do Anglii, skąd w towarzystwie późniejszego ambasadora w Waszyngtonie, Tytusa Filipowicza, wyrusza przez Nowy Jork, San Francisco i Honolulu do Japonji. W Tokio składa odpowiednie memorjały i prowadzi pertraktacje, nie wiedząc, że niemal jednocześnie z nim przybył do stolicy Japonji wódz partji narodowo-demokratycznej, Roman Dmowski, przeciwnik i zwolennik pogodzenia się z Rosją kosztem wyrzeczenia się marzeń niepodległościowych. W rezultacie tych dwóch sprzecznych działań polskich, zdeзорjentowane władze japońskie zaniechały pertraktacji i Józef Piłsudski musiał wracać do kraju bez uzyskania pomocy do akcji czynnej.

Droga powrotna nie prowadziła już przez Stany Zjednoczone, lecz przez wyspę Vancouver i Kanadę.

¹⁾ Stolica Japonji.

²⁾ Tytuł panującego w Japonji, równy tytułowi cesarza.

Tymczasem w zaborze rosyjskim poczęły wzmacniać się nastroje rewolucyjne, poprzera-stane, a niekiedy zupełnie pochłonięte nastro-jami patryjotyczno-niepodległościowymi. W mia-stach, a w szczególności w Warszawie szerzyły się strajki, demonstracje, wzmacniała się terory-styczna akcja Polskiej Partji Socjalistycznej. We wszystkich przejawach tych brak było łą-czącego wszystkie wysiłki w jeden potężny blok walki z najeźdźcą. Nic dziwnego też, że koła rewolucyjne, a w szczególności Organizacja Bojowa, stworzona przez P. P. S. jako załączek przyszłego wojska powstańczego, wyglądały z tęsknotą powrotu Józefa Piłsudskiego z za morza, wiedząc i rozumiejąc, że takim blokiem, wodzem, może być tylko On, człowiek o niezło-mnej energii, woli i genjuszu politycznym.

Przybywszy do Warszawy potajemnie, gdyż tylko w ten sposób mógł w b. zaborze rosyjskim przebywać, rzucił się natychmiast w wir pracy. Organizacja Bojowa poczęła coraz bardziej krzepnąć. W rękach Józefa Piłsudskiego, stoją-cego na jej czele, staje się ona organizacją wy-raźnie powstańczą, prawdziwym tajnem woj-skiem polskim.

Piłsudski, który już od kilku lat kształcił się w rzemiośle wojskowem, począł teraz naukę

o wojnie rozpowszechniać między szeregami bojowców. Za jego to sprawą poczęły się ukazywać pierwsze, po półwiecznej prawie przerwie, polskie podręczniki wojskowe i broszury, omawiające taktykę, strategję i inne nauki z zakresu wojskowości.

Później, w czasie tworzenia Związku Walki Czynnej i Związku Strzeleckiego, o czym będzie mowa dalej, zapoczątkowuje pierwsze biblioteki wojskowe, stałe i ruchome.

Tymczasem rząd carski, bity na polach Mandżurji przez Japończyków, podminowany na froncie wewnętrznym ruchami społecznymi, postanowił zawrzeć za wszelką cenę pokój. Po krótkich pertraktacjach został on podpisany w Portsmouth w 1905 r. Wprawdzie był to duży cios dla mocarstwowości Rosji, gdyż Japonja zabrała jej z przed nosa Koreę¹⁾, odsunęła ją od morza Żółtego i zahamowała całą jej ekspansję na Chiny, nie mniej jednak zawarcie pokoju pozwoliło caratowi skonsolidować swoje siły na froncie wewnętrznym, rozprawić się z wolnościowymi dążeniami własnego społeczeństwa i ze zdwojoną zajądłością rzucić się na niepodległościową pracę polską.

¹⁾ Państwo w Azji.

Po krótkich dniach „konstytucji“, względnego złagodzenia kursu, nadeszło panowanie czarnej reakcji. Żandarmerja, policja, a wespół z nią powolne władzy sądy polowe i zwykłe rozpoczęły swoją złowrogą działalność. Więzienia napełniły się działaczami, organizatorami i członkami Organizacji Bojowej. Polska Partja Socjalistyczna, orędowniczka działalności niepodległościowej, była tropiona i prześladowana z zawziętością i okrucieństwem. Chmury prowokatorów i szpicli węszyły na wszystkie strony. W Polsce zrobiło się duszno. Na szeregi patryjotów padł strach i zapanowało wśród nich przynębienie. Coraz nowi ludzie odpadali od pracy. Jednych zamykano w więzieniach, wysyłano na Sybir, inni, zmęczeni beznadziejnością walki, uciekali zagranicę, jeszcze inni — zrywali nici, łączące je z pracą niepodległościową, zacierali ślady i oddawali się jałowemu życiu bezideowemu.

Józef Piłsudski, prawdziwy sztandar walki, nie dał się jednak ani złapać carskim siepaczom, ani nie umknął zagranicę, ani też, wzorem małodusznych, nie oddał się życiu bezideowemu. Z nadzwyczajnym uporem, z niesłychaną energją, z zawziętością i niebywałem szczęściem osobistym walczył, dwojąc się i trojąc. Jego Organi-

zacja Bojowa, wytępiona i wyniszczona w jednym miejscu, odradzała się w innym, niczem Feniks z popiołu. Władze carskie, chociaż już triumfujące, wciąż jeszcze, przez lata całe, drżały przed nią i przed tajemniczym, nieuchwytnym Piłsudskim. Na każde bezprawie, każde upokorzenie Polski, Piłsudski odpowiadał terorem. Wiedząc, że otwarte powstanie nie ma żadnych widoków powodzenia, polecał działać z ukrycia. Nie mogąc użyć przeciw Moskalom armat i karabinów maszynowych, używał bomb i browningów. Wraz z krwią polską lała się i krew moskiewska.

Wreszcie nadeszła chwila, gdy Józef Piłsudski uznał, że Moskwa jeszcze i tym razem wzięła górę nad Polską. Nie wiedział tylko, że wzięła już po raz ostatni, że nie upłynie lat dwadzieścia, a oręż polski zajaśnieje wysoko nad orężem rosyjskim. Nie wiedział i obmyślał nowe plany, nowe sposoby walki z najeźdźcami oraz bezwładem i obojętnością własnego narodu. Zanim jednak ruch rewolucyjny zamarł zupełnie, zanim nad ziemią polską zapadła znowu noc wyczekiwania i rezygnacji, imię Piłsudskiego zajaśniało jeszcze raz oślepiającym blaskiem w krwawej bitwie pod Bezdanami, którą dnia 26 września 1908 roku wydał

Moskalom. Było to już ostatnie wystąpienie Organizacji Bojowej, które blaskiem swoim, niczem wielki fajerwerk, długo rozświetlała noc polskiej niewoli.

Między rewolucją i wojną.

Po upadku rewolucji Józef Piłsudski postanawia organizować napół jawne wojsko polskie w zaborze austriackim. Wykorzystując przeciwnieństwa polityczne austro-rosyjskie, tworzy (przy pomocy Kazimierza Sosnkowskiego) najpierw „Związek Walki Czynnej“, będący spadkobiercą haseł niepodległościowych, tak godnie dzierzonych przez Organizację Bojową, a następnie Związek Strzelecki, który już zupełnie jawnie rozpoczął przygotowania do walki zbrojnej z Rosją.

W latach 1908—1914 punkt ciężkości pracy niepodległościowej znalazł się w Małopolsce, skąd, jak w w. XIX z Piemontu do Włoch, szły słowa otuchy na całą Polskę.

Na wojnę z Rosją.

Następca tronu austriackiego, arcyksiążę Ferdynand Habsburg, padł już ofiarą zamachu terrorystycznego w Sarajewie; między Wiedniem i Berlinem z jednej strony a Petersburgiem i Paryżem z drugiej — padały gromy not dyplomatycznych. Wprawdzie dla ludzi przeciętnych wojna wydawała się jeszcze odległa i taka jakaś nieprawdziwa, niemniej jednak w powietrzu czuło się zdenerwowanie i napięcie.

Słowem, były to dni z końca lipca i początku sierpnia 1914 roku.

Józef Piłsudski stał wtedy na czele kilkuset oddziałów Związku Strzeleckiego i toczył pertraktacje o rozciągnięcie swej władzy na liczne, a luzem dotychczas chodzące pokrewne oddziały Drużyn Strzeleckich.

Skłócone, wychowane w niewoli społeczeństwo polskie, odzwyczajone od samodzielnego myślenia nad dobrem Polski, spoglądało wierno-

poddańczo ku różnym tronom zaborczym, łudzącym je czczemi słowami i czczemi obietnicami. Myśl polskiego czynu orężnego, myśl rzucenia na szale zbliżającej się wielkiej zawieruchy szeregów polskich, szerzona przez dzisiejszego Pierwszego Marszałka Polski, torowała sobie z trudem drogę do umysłów, zasklepionych w starych nawykach niewolniczych.

Nie zawiódł się Piłsudski tylko na młodzieży. W odpowiedzi na rozkaz mobilizacyjny, wystosowany do strzelców, poczęły zbiegać do Krakowa tysiące dzielnych.

Władze austriackie nibyto cieszyły się z tego, nibyto wydawały mundury i broń, ale w rzeczywistości patrzyły na organizację nowej, nieznaną im siłę z nieufnością. Wyrazem tego były początkowe próby uznania oddziałów strzeleckich, jako pospolitego ruszenia, wydawanie im złego ekwipunku i broni systemów przestarzałych.

Józef Piłsudski jeździ do Wiednia, wywalcza lepsze traktowanie swoich wojsk, a z drugiej strony nie chce się poddać wymaganiom austriackiego sztabu. Dochodzi do tego, że przed samym wybuchem wojny grożą mu aresztowaniem. Wypadki jednak poczynają pędzić z tak zawrotną szybkością, że sztab cofa się przed

nieugiętą energją i uporem Piłsudskiego i zgadza się na szereg różnych jego żądań.

Jak wiadomo, wojna wybuchła dnia 6 sierpnia 1914 roku. Piłsudski nie czeka jednak oficjalnego jej początku. Dla niego wybuch wydaje się zupełnie pewny, wystarcza mu to, aby powziąć decyzję najszybszego uderzenia na głównego wroga Polski — na Rosję. Więc też już 4 sierpnia dokonywa organizacji pierwszego oddziału w liczbie 144 żołnierzy, który ma się stać kadrą, osią organizacyjną powstania polskiego w zaborze rosyjskim. Nie wysyła ich jednak natychmiast. Trzeba się do tego przygotować. Zwłoka trwa jednak krótko. W dwa dni później, 6 sierpnia o godzinie 3 rano, a wciąż jeszcze przed wybuchem wojny, wyrusza ku granicy rosyjskiej wyznaczony uprzednio oddział, nad którym dowództwo powierzył Tadeuszowi Kasprzyckiemu, dzisiejszemu generałowi i wiceministrowi spraw wojskowych. Sam zostaje narazie w Krakowie. Musi przecież czuwać nad całością, nad sercem Polski, jakiem stawała się garść młodzieży polskiej, zdecydowana na każde szaleństwo, aby z nicości i niebytu dźwignąć, o ile już nie samą Polskę, to przynajmniej Jej najdroższe imię.

A tymczasem wokoło czynu Piłsudskiego poczęły kłębić się intrygi, zawiści i niechęci. Próbowano przymierzać jego pracę do interesów jednego z państw zaborczych. Więc mówiono, że pracuje na korzyść Austrii, to znowu Niemiec, albo też pomawiano go o szaleństwo, o narażanie narodu polskiego na nowe, ciężkie doświadczenia. Ale on i coraz liczniejszy krąg jego przyjaciół i zwolenników trwali w entuzjazmie i wierze, że ich praca jest w danej chwili najlepsza dla Ojczyzny i tylko ona może jej przynieść w rezultacie upragnioną wolność.

Trzeba było jednak mieć charakter i wolę tak nieugiętą, jak miał Piłsudski, aby nie ulec opinii bezkrytycznej większości i nie stracić wiary we własną sprawę. Ale woli i charakteru nigdy Piłsudskiemu nie zabrakło. Nie zabrakło mu ich i teraz.

Stopniowo jego wiara poczęła udzielać się innym.

Coraz liczniejsi zwolennicy zaczęli brać górę w opinii. Jednak, gdy pierwsza kompania kadrowa docierała do granicy rosyjskiej, oddzielającej dawniej Małopolskę Zachodnią od województwa kieleckiego, sytuacja w Krakowie była jeszcze niewyjaśniona.

Najmniej z polityki robili sobie sami strzelcy. Pełni ufności i wiary w swego Komendanta, wypełniali ślepo jego rozkazy, czując instynktem, że to właśnie jest największym obowiązkiem ich samych, a jednocześnie największym dobrem Polski.

Instynkt ich nie omylił, co teraz, po dwudziestu latach, najlepiej można ocenić. A więc 6 sierpnia 1914 roku żołnierze polscy znaleźli się na ziemiach zaboru rosyjskiego, rozpoczynając tym faktem wielką wojnę między trzema cesarzami. Wkrótce potem zajęli Kielce, gdzie pomieścił swój sztab Piłsudski, a inne miasta, skąd poczęli przyłączać się do nich liczni nowi ochotnicy, nowi kandydaci na bojowników o sprawę Polski.

Wkrótce potem zagrzmiały działa i zaterkotały karabiny w całej Europie. Na fronty poczęły się sypać milionowe armje, świat począł przemawiać językiem ognia i żelaza.

W tej straszliwej zawierusze, pośród tych milionowych rzesz żołnierskich, walczących z sobą zajadle, jedynym znakiem widowym życia naszej Ojczyzny była tylko i wyłącznie ta garść żołnierzy, zorganizowana później w trzy brygady, z których pierwszej rzeczywistym dowódcą, a wszystkich — duchowym, był Józef Piłsudski.

Pozornie utopione w bezmiarze armij obcych, przytłoczone i przyduszone ich liczebnością, trwały Legjony jako niezwalczona potęga moralna, która w rezultacie narzuciła swój punkt widzenia całemu społeczeństwu i sama stanęła wraz ze swym Wodzem na jego czele.

Dawid przeciw Goljatowi.

W roku 1917 w Polsce było smutno. Tak zwane państwa centralne, czyli Austria i Niemcy, zajmowały cały kraj, rządząc się w nim niepodzielnie. Wprawdzie istniała Tymczasowa Rada Stanu, załóżek przyszłego rządu polskiego, nie miała jednak żadnej siły wykonawczej, a serce Ojczyzny i jej jedyna siła — Legjony — osaczone zewsząd przez wojska niemieckie i pozbawione swego Wodza — Józefa Piłsudskiego, tkwiły w bezczynności i zniechęceniu.

W Warszawie rządził niemiecki generał gubernator, Beseler. W jego rękach i w rękach sztabu generalnego spoczywały losy całego kraju, jęczącego w niewoli nie tylko politycznej, ale i gospodarczej. Potęga austro-niemiecka wydawała się wówczas niezwyciężona. Był to bowiem czas, gdy Rosja, wstrząsana rewolucją, leżała już niemal u nóg Berlina, gdy Włochy ponosiły klęskę za klęską i gdy na froncie za-

chodnim szykowano gigantyczną ofensywę, która miała zadecydować o losach wojny. I rzeczywiście, zadecydowała... Jednak nie po myśli sprzymierzonych cesarzy-zaborców. W lecie roku 1917 nie wiadano jednak o tem, co stanie się w jesieni 1918 roku i na ziemiach polskich panowała prawdziwa noc.

I tak, gdy z jednej strony stały dwa potężne mocarstwa o stu przeszło milionach mieszkańców, uzbrojone od stóp do głów, — z drugiej strony, z polskiej — widniał jeden Józef Piłsudski z garścią wiernych sobie żołnierzy, niemal bezbronnych, samotnych. Zestawienie to przypomina biblijną opowieść o olbrzymie Goljacie i małym Dawidzie. Tak jednak, jak w opowieści biblijnej, tak i w historii polskiej, — zwyciężył Dawid. Zarówno bowiem po stronie Dawida, jak i Piłsudskiego, była głęboka wiara i sprawiedliwość.

Józef Piłsudski już w roku 1917 odnosił się bardzo niechętnie do państw centralnych. Wiedział, z jaką trudnością decydowały się one na wolnościowe posunięcia w stosunku do Polski i to niechęć tę potęgowało. Nic też dziwnego, że projekt stworzenia licznej armji polskiej i rzucenia jej na front przeciw państwom koalicji przyjął z dużą rezerwą. Gdy nadomiar

złego naczelne dowództwo armji niemieckiej zażądało, aby przyszłe wojska polskie i istniejące pułki legionowe złożyły przysięgę na wierność państwom centralnym — Józef Piłsudski wydał wyraźną instrukcję, zabraniającą składania tej przysięgi. Wywołało to zatarg, tem przykrzejszy, że drobna grupa oficerów legionowych tej instrukcji się oparła. W rezultacie, z sześciu pułków piechoty, cztery odmówiły przysięgi w całości, dwa — w znacznej części.

Władze niemieckie, zaskoczone oporem, postanowiły legionistów pochodzących z b. zaboru rosyjskiego uwięzić i umieścić w obozach jeńców, zaś pochodzących z Małopolski, wcielić do armji austriackiej. Tak się też stało. W lipcu 1917 roku legjoniści-Królewiacy znaleźli się w obozach w Szczypiornie i w Benjaminowie ¹⁾, Małopolanie zaś, po krótkim pobycie w różnych jednostkach zapasowych — w mundurach austriackich, na froncie włoskim.

Ludziom, widzącym tylko teraźniejszość, nie wybiegającym spojrzeniem w przyszłość, wydawało się wówczas, że ponieśliśmy jeszcze jedną klęskę w walce o Niepodległość. W rzeczywistości nie była to klęska, lecz etap, który

¹⁾ Obozy jeńców, pierwszy dla szeregowych i podoficerów, drugi — dla oficerów.

przybliżyć nas znacznie do wymarzonego dnia wolności.

Wywożąc legionistów do obozów, pozostawiono ich Wodza narazie w spokoju. Mieszkał on wówczas w Warszawie. Przebywając jeszcze na wolności, Józef Piłsudski nie łudził się jednak ani chwili, aby wrogowie Polski pozostawili go w spokoju. Gdyby nie był sobą, nie był wielkim człowiekiem, wiedzącym, co to znaczy odpowiedzialność przed narodem i historją — umknąłby do Rosji, gdzie wielki zjazd wojskowych polskich w Petersburgu ogłosił Go dnia 7 czerwca, a więc kilka tygodni przed kryzysem przysięgowym, swoim wodzem ideologicznym. Na ucieczkę nie pozwalał mu honor rycerski, nakazujący wodzowi dzielić losy swoich żołnierzy. Napisał wówczas do Beselera list, że chce dzielić los swoich internowanych legionistów. Po tym liście został aresztowany.

Stało się to 20 lipca 1917 roku. Niemcy bali się zostawić Piłsudskiego w kraju i niezwłocznie wywieźli go wgłąb Rzeszy. Trzymali go najpierw w Spandau, potem w Wessel, a wreszcie ulokowali w twierdzy magdeburskiej. Tak więc los Piłsudskiego ułożył się, że drugi z kolei zaborca zamykał za nim wrota więzienne. Mając za sobą pobyt na Sybirze i więzienie w Cytadeli

warszawskiej, poznawał teraz życie więzienne w Niemczech. Fortuna jednak kołem się toczy. Czem jest dzisiaj cesarz Wilhelm II, wówczas mocarz wielki? Niczem. A Piłsudski, więzień w roku 1917 tegoż Wilhelma, człowiek pozbawiony wolności, nieszczęśliwy, czem jest dzisiaj? Każde dziecko umie na to pytanie odpowiedzieć: Józef Piłsudski jest najpierwszym Polakiem, nauczycielem Narodu i jego ukochanym Wodzem.

Tymczasem w Polsce poczęło wzrastać wrzenie i chęć czynu. Stworzona przez Piłsudskiego Polska Organizacja Wojskowa (P. O. W.), kierowana z jego rozkazu przez obecnego generała Edwarda Śmigłego-Rydza wzrastała w siłę i krzepła organizacyjnie. Wieści, dochodzące poprzez szczerlnie chronione granice i fronty, poczęły coraz wyraźniej mówić o słabości państw centralnych, a jednocześnie ucisk stawał się coraz nieznośniejszy, jarzmo obcej przemocy coraz uciążliwsze.

Miesiące mijały na wytężonej pracy podziemnej. Nocami, po lasach, w domach stojących na odludziu, zbierało się tajne wojsko polskie, P. O. W., gotując się do walnej rozprawy z najeźdźcą. Rozpęd i kierunek akcji, nadany przez odosobnionego w więzieniu mag-

deburskiem Piłsudskiego, toczył się niczem kamień rzucony z góry. Kadry przyszłej armji powstańczej ogarniały coraz szersze koła społeczeństwa, stając się coraz potężniejsze i groźniejsze.

Nadeszła wreszcie w dni listopadowe 1918 roku godzina próby. P. O. W., dziecko Józefa Piłsudskiego, zdało egzamin doskonale.

Załamanie się wojsk austriacko-niemieckich na froncie było hasłem do rewolucji. Naród niemiecki doprowadzony do klęski, żądał teraz od sprawców niepowodzenia rachunków. Dumny, ale tchórzliwy Wilhelm uciekł sromotnie ze swojej stolicy zagranicę. To samo zrobili inni monarchowie niemieccy i szereg polityków. Władzę nad wielkim krajem objęli socjaliści, ustanawiając na miejsce cesarstwa republikę.

W chaosie i zamęcie rewolucyjnym nie zapomniano jednak o Józefie Piłsudskim i towarzyszącym mu w więzieniu Kazimierzu Sosnkowskim. Wywieziono ich nocą, samochodem, do Berlina, a stamtąd wyprawiono do Polski.

Po piętnastu miesiącach więzienia na obcej ziemi znalazł się Piłsudski znowu w Warszawie. Ale w jak zmienionych czasach i warunkach! Wprawdzie stolicę naszą zajmowały jeszcze liczne oddziały wojsk niemieckich, lecz nie my

ich, lecz oni nas się już bali. Ich rady żołnierskie słały delegatów do Piłsudskiego z błaganem, że gotowe są wydać wszystką broń i zapasy byle im tylko pozwolić wrócić do ich niemieckiej ojczyzny.

Nieomal tego samego dnia, gdy Józef Piłsudski przechodził przez bramy Belwederu, generał-gubernator Beseler opuszczał pokryjomu Warszawę, unosząc całą skórę tylko dzięki rycerskości Polaków.

Marszałek Piłsudski wygrywa wojnę.

W końcu 1918 roku Polska była już wolna. Niemcy i Austriacy uciekli do swoich krajów, Moskale przelewali krew w wojnie domowej. Nie wszystkie jednak ziemie polskie skorzystały od razu ze słońca wolności. W niewoli pozostał jeszcze Górny Śląsk; znaczną część Małopolski Wschodniej zajmowali zbuntowani Ukraińcy, a całą Wileńszczyznę i Polesie trzymali w swoich rękach bolszewicy. Józef Piłsudski był wówczas Naczelnikiem Państwa, czyli sprawował obowiązki prezydenta i naczelnego wodza. Jego przewidujący rozum pojmował, że nie czas spoczywać na laurach, nie czas sądzić, że zdobyło się już wszystko, że teraz należy tylko spożywać słodki owoc niepodległości. Toteż z niezwykłą energją rzucił się do pracy nad utrwaleniem polskiego stanu posiadania i nad takim jego poszerzeniem, aby odpowiadał słusznym i sprawiedliwym naszym żądaniom.

W pierwszym rzędzie należało pomyśleć o obrońeniu Lwowa, oblężonego przez otumanionych przez złośliwe władze austriackie Ukraińców. Piłsudski śle tam liczne oddziały naprędce organizowanych wojsk. Jeden z pierwszych idzie tam pułk warszawski, noszący numer 21, a za nim inne.

Odsunąwszy niebezpieczeństwo, zagrażające bezpośrednio kochanemu, patryjotycznemu Lwowowi, który już nie po raz pierwszy w historii opierał się zwycięsko najazdowi nieprzyjacielskiemu, pomyślał Piłsudski o wschodnich granicach Ojczyzny. Grodno, Lida, Baranowicze, Pińsk, a nadewszystko rodzinne miasto — Wilno, jęczały jeszcze pod jarzmem moskiewskim. Do nich to wybiegały zatroskane myśli Naczelnika Państwa. W rozległych ziemiach kresowych widział wielkość i mocarstwowość Polski, o wydarcie ich wrogom i włączeniu do pnia macierzystego snuł plany. W gorączkowym pośpiechu rozpoczął przygotowania do akcji, która w rezultacie przyniosła Ojczyźnie dzisiejsze granice, odpowiadające naszej godności narodowej.

A więc wiosną 1919 roku wyruszyło wojsko polskie na wschód pod osobistym dowództwem Naczelnego Wodza. Bolszewicy, rozgromieni

pod Lidą i Wilnem, cofnęli się daleko i po kilku nieudanych próbach powetowania strat terenowych zatrzymali się aż wpobliżu rzeki Dźwiny i daleko w głębi Polesia. Cała Wileńszczyzna znalazła się w rękach polskich. Piłsudski dokonał więc czynu, o który napróżno kusili się wodzowie rewolucji w roku 1830. Wówczas dotarli Polacy tylko do tego miasta i tam zostali pobici. Piłsudski rolę odwrócił. Nie Polacy zostali pobici pod Wilnem, lecz Moskale.

Nie był to jednak koniec wojny, lecz dopiero jej początek. Bolszewicy przypuszczali, że uda im się w rezultacie odnieść zwycięstwo, odebrać stracone ziemie i, kto wie, może nawet zanieść swoje sztandary aż do Warszawy. Ich dowódcy widzieli już swoje hordy w samym sercu Europy, u granic dyszących komunizmem Niemiec. Polska stała na ich drodze, odgradzała od możliwości przeniesienia rewolucji na zachód Europy, była prawdziwym przedmurzem, które za wszelką cenę należało zniszczyć, aby hasłom swoim dać możliwość rozlania się po całym świecie. Nic też dziwnego, że naczelny wódz armji rosyjskiej, Lew Trocki, później niewdzięcznie przez współtowarzyszy wygnany z ojczyzny, wysilał się na wszystkie sposoby, aby tylko opór polski przełamać.

Ale nie były to już czasy z lat 1794, 1830 i 1863-go. W roku 1919 Polacy posiadali innego ducha, a nadewszystko posiadali wodza, którego dawniej tak tragicznie zawsze im było brak. Nie przerażała ich wielkość Rosji, olbrzymie jej terytorjum i niezliczona ludność. W sercach mieli męstwo, pewność zwycięstwa i wiarę w Wodza. Pozwalało im to wygrywać bitwy i trwać w ciężkich warunkach wojennych bez sarkania i narzekania.

Nie u bram Wilna był jednak kres polskim triumfom. Piłsudski, przyłączywszy większość ziem polskich, postanowił urządzić dawne ziemie polskie, których jednak, jako zamieszkałych przez naród ukraiński, nie zamierzał do Polski wcielać. Plan ten wymagał dłuższych przygotowań, został więc odłożony do wiosny roku 1920.

Mając rozwiązane ręce ze strony dobrze zbitych bolszewików, zajął się Piłsudski zlikwidowaniem powstania ukraińskiego w województwach południowych. Naturalnie, nie była to sprawa trudna, gdyż województwa te są w znacznej części zamieszkałe przez ludność polską i lojalnych Ukraińców, chcących żyć w bratniej zgodzie i pod wspólnym dachem z nami. Już latem 1919 roku ostatnie oddziały „ukraińskie“ zostały wyparte z granic naszego

państwa i przeszły na stronę bolszewików, bądź też zostały rozbrojone przez Czechów i Rumunów. W granicach Polski, poza linią frontów, zapanował zupełny spokój.

Piłsudski i tym razem nie spoczął, lecz, przeciwnie, rozwinął właśnie niebywałą energję w organizowaniu jeszcze większej armji. Na jego rozkaz poczęły zjeżdżać do Polski całe transporty broni, amunicji, ekwipunku i wszelkiego sprzętu wojennego. Wszyscy dobrzy Polacy, którzy wiedzieli przecież z historii, ile nasza Ojczyzna straciła z powodu lekceważenia spraw wojska, gnuśności i niechęci do wojen, cieszyli się i błogosławili Opatrzność, że obdarzyła nas człowiekiem, który, w pełni świadomości wad, posiadał wszystkie nasze narodowe zalety.

Zima z roku 1919 na 1920 przeszła na szeregu drobnych działań pozycyjnych. Jedynie oddziały nasze na północy otrzymały rozkaz oswobodzenia części Łotwy, znajdującej się w rękach bolszewickich. Generał Edward Śmigły-Rydz, dowodzący 1-szą dywizją Legionów, wypełnił rozkaz skrupulatnie. Dnia 2 stycznia 1920 roku sforsował po lodzie zamrożoną rzekę Dźwinę, zdobył Dynaburg i oczyścił całe dawne Inflanty Polskie, czyli współczesną Let-

galję. Na podstawie odpowiedniego układu dyplomatycznego ziemie te zostały przekazane Łotwie i dalszą obronę ich przeciw Moskwie objęły wojska tej republiki.

Nadeszła wreszcie wiosna roku 1920. Przyszła wcześniej. Już w marcu zrobiło się słonecznie, ciepło. Piłsudski rozpoczął przyśpieszone z tego powodu grupowanie wojsk na południu, w okolicach miasta Zwiahla, należącego obecnie do Rosji, ale wówczas znajdującego się po naszej stronie frontu. Jednocześnie prowadził już od dłuższego czasu układy z wodzem wojsk Ukrainy naddnieprzańskiej, Symeonem Petlurą. Na podstawie zawartego porozumienia, Polska miała mu pomóc wyrzucić bolszewików z Kijowa. Powstanie obszernego i mocnego państwa Ukraińskiego dawałoby nam znaczną korzyść samem swem istnieniem, gdyż skracałoby naszą granicę z olbrzymiem a zawsze nieprzyjaznem państwem rosyjskiem. Ponadto, Ukraina niepodległa żyłaby, podobnie jak Polska, w stałym zagrożeniu od wschodniego sąsiada i wskutek tego musiałaby szukać i niewątpliwie szukałaby oparcia w nas.

Słowem, w kwietniu 1920 roku olbrzymia armja polska ruszyła do ataku, przełamała

front bolszewicki za Zwiahlem i skierowała się na Żytomierz i Kijów.

W przeciągu kilku tygodni świat cały grzmiał odgłosami polskich triumfów wojennych. Zdobyto Winnicę, Żytomierz, Berdyczów i wreszcie, 7 maja — Kijów! Józef Piłsudski, który wkroczył wraz z pierwszymi oddziałami do stolicy Ukrainy, był pierwszym po Bolesławie Chrobrym zwierzchnikiem państwa polskiego, który to miasto szturmem zdobył. Nic też dziwnego, że gdy w kilka dni później powrócił do Warszawy, na ulicach witały go tłumy ludności, liczące dwieście tysięcy głów.

Wśród tych rzesz on jeden tylko nie radował się i nie oddawał uczuciu bezpieczeństwa. Wiedział już bowiem, że na północy wróg zgromadził olbrzymią armję i że lada chwila rzuci ją na osłabione siły polskie. Wiedział też, że za Dnieprem, na nieprzejezdnym równiu ukraińskich, czeka już gotowa do uderzenia wielka armja konna Budiennego. Nie podzielał więc też radości tłumów, lecz w posępnym nastroju zamknął się w Belwederze i obmyślał nowe plany.

Jedyną jego ośłodką, dającą mu zapomnienie o troskach, jedyną pociechę w nawale zmartwień i kłopotów była mu podówczas cicha,

poważna i słodka atmosfera rodzinna. Dwie maleńkie córeczki, Wańdzia i Jagódka, dzisiaj panny już nieomal dorosłe, były prawdziwemi jasnymi promieniami słońca dla zatroskanych losami Ojczyzny Rodziców.

Przyszły wreszcie dni próby.

Pod przeważającemi siłami bolszewickiemii począł łamać się front północy, na południu nieprzeliczone pułki kozackie przecisnęły się przez słabe zasłony polskie i zaszły głęboko na tyły naszym oddziałom, zajmującym Kijów.

Szczupłe w stosunku do bardzo rozciągniętego frontu siły polskie trzeba było ściągnąć na pozycje, zajmujące większe odcinki. Rozpoczął się powolny odwrót, który trwał pół-trzecia miesiąca. Wojska polskie cofały się, a tymczasem w kraju trwała gorączkowa praca nad przygotowaniem generalnej rozprawy z wrogiem. Naród polski w ogniu niebezpieczeństwa zahartował się i uszlachetnił. Ze wspaniałą jednomyślnością i nienotowanym bodaj dotychczas w historii polskiej zapamiętywał się do ofiar i poświęceń. Uszczuplone w bitwach szeregi zapełniały się w błyskawicz-nem tempie nowymi ochotnikami, braki w skar-bie społeczeństwo uzupełniało chętnie i szybko. Ofiarna zawsze młodzież ruszyła tłumnie do

armji. Uniwersytety i wyższe uczelnie zamknięto, gdyż studenci co do jednego, wyruszyli do szeregów, to samo robili uczniowie wyższych klas gimnazjalnych i szkół zawodowych.

Gwoli prawdzie trzeba jednak dodać, że w zapale patryjotycznym było dużo słomianego ognia, a mało prawdziwej wytrwałości. Nie wszyscy ochotnicy z tych setek tysięcy, którzy zgłosili się do armji, kwapili się później na front, gdzie gwizdały kule i lała się krew...

Ponad wszystkich wyrastał wiarą, pracą i energją Józef Piłsudski. Ten niestrudzony, najgenialniejszy wódz polski pracuje bez wytchnienia, nie dosypiając i upadając nieomal ze zmęczenia. Szarpany przez zawistnych, głupców i zdrajców, poświęca na ołtarzu Ojczyzny swoją ambicję i miłość własną. Przyświeca mu tylko jeden cel: wygrać wojnę.

I wygrał!

Pracowicie i skrupulatnie opracował plan ciosu śmiertelnego, który postanowił wymierzyć Moskalom na odcinku za Lublinem. I podczas, gdy pod Warszawą grzmiały armaty, gdy kłamliwe komunikaty prasowe głośliły zagranicą upadek naszej stolicy i zagładę naszego państwa, Piłsudski pocichu gromadził wielkie siły nad rzeką Wieprzem i stamtąd, w nocy

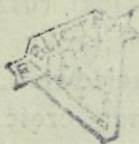
z 15 na 16 sierpnia, przełamawszy uprzednio front, uderzył na tyły armji bolszewickiej, walczącej już nieomal u bram Pragi. Rok 1794, rok zdobycia przez Suworowa tego przedmieścia, nie powtórzył się. Bolszewicy, utraciwszy łączność ze swoim zapleczem, bici zprzodu i z tyłu, poczęli masowo poddawać się, bądź też przechodzili do Prus Wschodnich, gdzie, podobnie, jak oddziały polskie w roku 1831 po upadku Warszawy, składały broń Niemcom.

Piłsudskiemu nie pozwolił jego genjusz na bezpłodne cieszenie się zwycięstwem. Natychmiast, bez chwili zwłoki, rusza za bolszewikami, bije ich na każdym kroku, codziennie, bez litości. I oto mija zaledwie kilka tygodni, a już odzyskujemy większą część utraconych ziem, jesteśmy o setki kilometrów na wschód od stolicy, Warszawy.

Kłeski pod Warszawą, Białymstokiem, Grodnem i Lidą wystarczają bolszewikom. Czują, że nie dadzą rady straszliwemu Piłsudskiemu. Chcą pokoju. Tego samego chce również Piłsudski, który widzi już Polskę w szerokich granicach, opromienioną triumfami oręża, potężną. Dnia 16 października 1920 roku następuje zawieszenie broni, a po kilkumiesięcz-

nich rokowaniach, dnia 22 marca 1921 roku, zostaje podpisany w Rydze traktat pokojowy, który jest obecnie podstawą dobrych, sąsiedzkich stosunków z Rosją, nazywającą się obecnie Związkiem Sowieckim. Obie strony do traktatu tego odnoszą się z jednakowym szacunkiem i żadna ze stron w przeciągu czterech lat jego trwania w niczem go nie naruszyła.

accidit
sequitur





103591

1